RZEŹ W KROŻACH

STUPNICKI

Rzeź w Krożach.

Dramat w czterech aktach

— napisał —

Dr. M. J. Stupnicki.

CHICAGO, ILL.
Czcionkmi i drukiem "Gazety Katolickiej",
535 Noble Street.
1897.

OSOBY:

Gubernator Klingenberg.
Naczelnik Wichman.
Assesor.
Uriadnik.
Lekarz Wasilenko.
Przełożona klasztoru.
Ksiądz.

Maciej.
Bartłomiej.
Jan.
Adam.
Tomasz.
Gołumbowski.
Stanisław.
} wieśniacy.

Agata.
Anna.
Barbara.
Maryanna.
Tekla.
Agnieszka.
Katarzyna.
} wieśniaczki.

Mitrafanow.
Borys.
Zofik.
Włas.
Terenti.
Dula.
Oficer.
} Kozacy.

Żyd.

Lud wiejski, Kozacy i Uriadnicy.

RZEŹ W KROŻACH.

AKT I.

Scena I.

MACIEJ, JAN I BARTŁOMIEJ.

(*Siedzą za stołem i rozmawiają*).

MACIEJ (*do Jana*).

Powiedz mi, Jaśku, czemu teraz tak ciężko jest żyć na świecie? Mnie się zdaje, że teraz powinno być bardzo dobrze, ponieważ car dał nam wolność, nie mamy panów, którzy znęcali się nad nami, którzy czynili z nami, co tylko im się pododało. Mamy teraz z łaski Boga i cara swoje gminy, swoich sędziów, swoje gminne szkoły, gdzie nasze dziatki mogą uczyć się czytać i pisać; mamy swoich gminnych lekarzy, którzy darmo leczą. Słowem, powinno być dobrze, a jednak bardzo jest źle i okropnie ciężko jest żyć.

JAN.

Czyś ty Maćku zwaryował, czy co? Ja, wyobrażałem sobie, że ty masz trochę więcej oleju w głowie. Czy ty czasem za wiele nie wypiłeś carskiej gorzałki?

MACIEJ.

Ależ ja nie jestem pijany; ja mówię tak, jak rozumiem.

BARTŁOMIEJ.

(*Zażywa tabakę, potem wyciera nos dłonią, następnie rękawem i połą sukmany, poczem opiera ręce na stole i słucha*).

JAN.

Jeżeliś ty Maćku nie pijany, to jesteś, jak już powiedziałem, chyba głupi! Czyż nie wiesz, że, jeżeli car dał wolność, to uczynił tylko sobie dobrze, a nie nam? A co się tyczy włości, szkół, rozmaitych urzędników, lekarzy i tym podobnych łask carskich, to car także uczynił to tylko dla swojej korzyści, dla szerzenia carskiej wiary, a nie dla naszego dobra.

MACIEJ.

To nie może być, co ty mówisz! Wszakże ludzie mówią i gazety piszą, że car ma staranie o nasze dobro, że car wyrwał nas z rąk panów. A ty gadasz takie niedorzeczności i cara obwiniasz.

JAN.

Jakiś ty nierozsądny, Maćku! Jeżeli mówią i piszą, to tylko tacy ciemni jak Maciek, albo tacy, którym car każe tak pisać i mówić. Dziesiątki lat prędzej niżeli car, wielu książąt i królów dali wolność ludowi. Daleko prędzej niżeli car, — Polacy połączeni z Litwinami, pragnęli nadać zupełną wolność narodowi; w tym celu napisali i ogłosili Konstytucyą 3go Maja 1791 roku, która nadawała wszystkim wolność i równość. Ale car moskiewski, który już był w zmowie z Austryą i Prusami, zabijając, katując,

wysyłając na Sybir całemi tysiącami naszych braci, nie pozwolił wypełnić przepisów konstytucyjnych..... Ale ty chcesz wiedzieć, dla czego car w późniejszym czasie uwolnił nas od panów. Car widział, że mu jest trudno dać radę z dumnymi panami. Potrzeba było carowi wojska, więc musiał wchodzić w umowy z panami, którzy nigdy nie dali do wojska dobrego człowieka, tylko albo pijaka, albo złodzieja, lub jakiego innego próżniaka. Gdy zaś car odebrał ludzi od panów, to teraz bierze do wojska tylu ludzi, ilu tylko mu potrzeba, i to najlepszych chłopów. Dawniej, gdy potrzeba było carowi pieniędzy, to znów musiał umawiać się z panami, bo tylko panowie płacili i to bardzo mało. A teraz płacą wszyscy i to tyle, ile tylko car potrzebuje. Car odebrał nas z rąk panów a wziął w swoje ręce i czyni z nami co mu się podoba. Dał nam moskiewskich pisarzy, uriadników, policyą, assesorów, naczelników, nauczycieli i tysiące innych. A my musimy wszystkim płacić, musimy wszystkich utrzymywać, musimy ich słuchać i szanować. A co my z tego mamy?

MACIEJ.

Albo ja wiem. Mnie się zdaje, że oni są na to, ażeby gdy nas kto ukrzywdzi, było do kogo udać się na skargę; bo dawniej, to byli panowie, a teraz panów nie ma, więc do kogóż iść na skargę?

JAN.

O, jakiś ty głupi Maćku! Car ich dał na to, ażeby nas trzymali w karbach nie przymierzając jak powiązanych baranów; ażeby rozszerzali między

nami carską wiarę, czy jak tam mówią prawosławną, ażeby zmusić nas do mówienia po moskiewsku, ażeby nas pilnowali i o każdym naszym uczynku donosili carowi.

BARTŁOMIEJ.

Mów ty sobie tak, jak ci się podoba, ale ja tych tam panów i wszystkich szlachciców okropnie nienawidzę?

JAN.

Któż ci kazał ich tak okropnie nienawidzić?

BARTŁOMIEJ.

Albo to ja głupi, czy to ja nie czytałem w gazecie, czy to ja nie słyszałem od naszego nauczyciela pana Mordwinowa, że panowie i wszystka szlachta to byli okropne łajdaki?

JAN.

To jest prawda, że wielu z nich było łajdaków, ale trzeba wiedzieć, że Moskale i Prusacy w swoich książkach i gazetach, w swoim języku obwiniają wszystkich: — papieży, biskupów, księży, panów, szlachtę i kmiotków; ale siebie to nigdy. Przecież Moskale i Prusacy podstępem i podłością rozdarli naszą ojczyznę i przez tyle czasów wysilają się na zgubę naszą, a jednak siebie nie obwiniają, tylko nas. . Wysilają się, ażeby robić niezgodę między panem a kmiotkiem, który był w poddaństwie u niego; między Polakiem a Litwinem; między duchowieństwem a ludem świeckim. Wrogowie nasi wiedzą dobrze, że gdy będzie między nami niezgoda, to im wówczas najłatwiej jest gnębić nas i czynić z nami co im się podoba.

MACIEJ.

Może to i prawda, co ty mówisz; ale czemu mówisz, że lepiejby było, gdyby gminnych szkół, gminnych nauczycieli, gminnych lekarzy i innych Moskali wcale nie było?

JAN.

Bo my tu na Litwie mamy samych tylko Moskali, bo w obecnych szkołach na Litwie dziecko nie może nauczyć się tego, co mu jest pożyteczne i potrzebne, ale tam może się nauczyć wysławiać cara, przeklinać po moskiewsku, czytać kłamliwe książki, a osobliwie historyczne; a w tych książkach wszystko nie tak jest napisano jak rzeczywiście było, ale tak, jak carowi się podoba. A trzeba ci wiedzieć, że i szkoły są budowane za nasze pieniądze i moskiewscy nauczyciele do tych szkół nasyłani mają utrzymanie z naszych pieniędzy. A cóż my z nich mamy za korzyść? Wszyscy ci Moskale są misyonarzami cara, wszyscy mają nakaz szerzyć między nami carską wiarę, moskiewską mowę, kłamliwie tłumaczyć wypadki historyczne i o każdym naszym czynie donosić carowi.

BARTŁOMIEJ.

Tak!.... Do dnia dzisiejszego byłem zupełnie innego zdania! (*zażywa tabakę i czyni przytem jak wyżej.*)

MACIEJ.

Jeżeli ty jesteś taki rozumny, to powiedz mi, czy kościół mniszek pozostanie, czy zabiorą go Moskale? Ja słyszałem, że siostry zakonne mają być wypędzo-

ne, a kościół zabrany, ale mnie się zdaje, że to babski wymysł.

JAN.

Babski wymysł! Jak ja widzę, to ty masz daleko mniej rozumu, aniżeli zupełnie głupia baba (*wstaje i chodząc mówi*). Nie mam potrzeby daleko sięgać, gdyż w samej Litwie, car tysiące zakonników i zakonnic powypędzał, a ile szkół i kościołów katolickich odebrał, ile ziem przy kościołach znajdujących się zagrabił, to tylko samemu Bogu wiadomo! Ale co tu mówić o tem; odebrać, wypędzić, zrabować, to jest niczem dla Moskali. Moskale tysiące Unitów i zakonnic Bazylianek albo powypędzali, albo pozabijali, albo potopili, albo popędzili do ciężkich robót, gdzie skończyli życie swoje.

BARTŁOMIEJ.

Ty Janie za wiele wymyślasz! Car jest nie winien! Jeżeli jest co złego, to nie z winy cara, to winni są tylko niektórzy urzędnicy.

JAN.

Czy widzicie tylko! nie byłby to siaki taki urzędnik!.... Prawdziwe to jest przysłowie, że ,,urzędy zmieniają obyczaje.“ I nasz Bartek, zaledwo został sołtysem a już broni cara, już jest jego obrońcą. Wstyd tobie Bartku, że jesteś obrońcą naszego największego nieprzyjaciela.

BARTŁOMIEJ

(*zażywszy tabaki otarłszy nos jak wyżej, mówi:*)

Ja nie kocham cara, ale ja myślę, że car jest nie winien.

JAN.

A któż jest winien?! Kto wybiera urzędników, tych prześladowców naszej Ojczyzny, czy nie car? Kto daje tym prześladowcom rozmaite nagrody za dręczenie nas, czy nie car? Kto biskupów lub księży, którzy wyrzekli się wiary świętej katolickiej, a przyjęli carską, ozdabia orderami, krzyżami, obdarza rozmaitemi darami, podnosi do rozmaitych godności, czy nie car? Któż takich urzędników, którzy nie mają ochoty nas prześladować, wydala z naszego kraju jak to było z Baranowem gubernatorem kowieńskim i wielu innnymi, czy nie car? Gdy odstępca biskup unitów Siemaszko przyjął carską wiarę, objeżdżając z kozakami z jednej parafii do drugiej i nahajkami, rózgami, biciem, katowaniem zniewalał lud do przyjęcia carskiej wiary, wówczas ten Siemaszko, ten tyran bez litości, był obdarzony orderami, krzyżami i rozmaitemi łaskami cara, za to tylko, że był prześladowcą naszym. Ażebyście lepiej wiedzieli, jaki to był człowiek ten ukochany przez cara Siemaszko, opowiem wam jedno zdarzenie z jego życia. Jak już wspomniałem, gdy Siemaszko w towarzystwie żandarmów i kozaków, biciem i katowaniem szerzył carską wiarę, kazał pędzić zakonnice Bazylianki do cerkwi prawosławnej; a gdy staruszki były już przypędzone blisko cerkwi, przełożona Mieczysławska odezwała się do Siemaszki w te słowa: ,,Byłeś naszym pasterzem, a teraz jesteś kozłem! Pościnaj nam głowy i wrzuć do cerkwi, bo my żywe nie wejdziemy.“ Wówczas rozwściekłony Siemaszko, tak mocno uderzył pięścią w

twarz staruszkę, że wybił jej ząb. Staruszka podniosła ząb i dając go Siemaszce, rzekła: "Tylu cię orderami i krzyżami ozdobił car, zawieś i ten ząb, niechaj i on zdobi pierś twoją." Potem zakonnice znowu były zamknięte w więzieniu, gdzie z głodu, a inne od ciężkiej pracy życie swoje skończyły. Tu mówię tylko o staruszkach, bo co się tyczy młodych zakonnic, to z tych jedne zostały potopione w jeziorze Miedziota, Mińskiej gubernii, drugie były oddane na rozpustę Moskalom, którzy nieposłusznym zakonnicom na ich szatańskie i barbarzyńskie postępki, albo oczy wykłuli, albo pokaleczyli; a z wykłutemi oczami, porąbanemi rękami, odciętemi uszami i t. d. głodem umorzyli. A o Murawiowie generał-gubernatorze Litwy, kto nie słyszał? Ile ten człowiek wymordował ludzi? Tacy to zbóje, tacy tyrani, swoją dzikością przechodzący dzikość i drapieżność dzikich zwierząt, byli najukochańszymi sługami cara. A gdy tacy tyrani umrą, to car przykazuje zbierać pieniądze i stawiać pomniki dla nich. Mógłbym wam jeszcze bardzo wiele powiedzieć, ale zdaje mi się, że i tyle wystarczy, ażeby cię przekonać, że car jest bardzo wiele winien.

BARTŁOMIEJ

(*zażywa tabakę, ociera nos i t. d., a potem mówi*):

Jednak car bardzo często wydala takich urzędników, którzy tak źle postępują.

JAN.

Nigdy! Jeżeli kiedy i wydala, to tylko takich,

którzy prześladując nas i carowi coś złego uczynili. Albo wydala tylko dla tego, ażeby wprowadzić ludzi w błąd, a osobliwie Ojca świętego i inne państwa. Wydalając niektórych tyranów, car pragnie dać poznać, że on jest niewinnym i że winowajcy są ukarani. Ale jakaż to kara, kiedy wydalając z jednego miejsca, daje im drugie daleko lepsze posady. I jakaż to kara, kiedy wydalając daje im nagrody!.... Oto wydalił z Wilna byłego generał gubernatora Kochanowa, ale pytam was, czy to jest ukaranie, kiedy go car zrobił senatorem? Dostaje z łaski cara ogromne pieniądze, a my krwawo w pocie czoła pracując, musimy płacić swoim tyranom; bo car im płaci naszemi pieniędzmi, które z nas zdziera.

Scena II.

Ciż sami i URIADNIK.

URIADNIK

(*przychodzi i ze złością krzyczy*):

Sołtys! sołtys!!

BARTŁOMIEJ

(*usłyszawszy, wstaje od stołu i mówi*):

Jestem. Co pan rozkaże?

JAN I MACIEJ (*wstają i słuchają*).

URAIDNIK

(*ze złością do sołtysa*).

Ty suki-syn! Naczelnik powiatu przyjeżdża, a ty tu siedzisz! Ulice nie wyczyszczone, drogi nie po-

prawione a ty tu siedzisz?! (*Podnosi rękę chcąc uderzyć sołtysa, który się cofa.*) Spiesz zaraz!!

BARTŁOMIEJ

(*nie czekając co uriadnik dalej powie, wybiega*).

URIADNIK.

(*Gdy Bartek oddalił się, krzyczy*):

Poczekaj ty suki-syn!

BARTŁOMIEJ

(*wraca i słucha*).

URIADNIK

(*ze złością i grożąc pięścią sołtysowi*).

Nos ci rozbiję! Skórę ci podrę na kawałki! Słuchaj! Zaraz powiedz starszyznie, starostom i księdzu, żeby natychmiast przyszli,ponieważ naczelnik ich potrzebuje. (*Wszyscy odchodzą.*)

Scena III.

Ciż sami, naczelnik, assesor i lud.

(*Naczelnik z assesorem i uriadnikiem wchodzą po jednej, a lud zgromadza się po drugiej stronie; zdejmują czapki i kłaniają się uniżenie.*)

NACZELNIK (*do ludu*):

Przybyłem tu, ażeby zamknąć i zapieczętować kościół i przykazać zakonnicom, ażeby zaraz opuściły klasztor i wyjechały do Kowna. (*Wyjmuje papier i mówi:*) Oto jest rozkaz pana gubernatora (*czyta:*) Musicie pojechać do Kroż zapieczętować

kościół i nakazać zakonnicom, ażeby wyjechały do Kowna.

(*Gdy naczelnik skończył czytać, kobiety zaczyją płakać i ocierać łzy, a mężczyzni błagalnie ukłoniwszy się smutno poglądają po sobie i na naczelnika. Jan mówi*):

JAN.

Panie! uczyń łaskę! pozostaw nam ten drogi kościół! Póki żyć będziemy, nigdy pana nie zapomnimy! We dnie i w nocy będziemy błagać Boga, żeby panu tysiącznie wynagrodził. A jeżeli potrzeba będzie pieniędzy, to ostatnie sukmany sprzedamy i pieniędzy dostarczymy tyle, ile tylko będzie potrzeba Tylko uczyńcie litość! pozostawcie nam ten kościół

NACZELNIK.

Nie mogę! nie mogę! Widzicie sami, że mam rozkaz od pana gubernatora, ażeby zapieczętować kościół i ten rozkaz muszę wypełnić. (*Odwraca się do assesora i mówi:*) Proszę rozkazać zakonnicom, żeby zaraz wyjechały do Kowna. (*Assesor idzie do klasztoru*).

(*Lud kłania się naczelnikowi a Jan mówi:*)

JAN.

Najpokorniej prosimy o łaskę! Jeżeli już nie możecie pozostawić nam kościoła, to choć dajcie nam kilka dni czasu, a my będziemy błagać litości u generał-gubernatora, będziemy szukać przyjaciół, którzyby wstawili się za nami do cara i przez nich będziemy błagać cara o pozostawienie nam kościoła.

ASSESOR.

(*Przychodzi z klasztoru, przybliża się do naczelnika i oddając mu uszanowanie mówi:*)

Zakonnice nie mogą wypełnić rozkazu, ponieważ są między niemi bardzo chore, które nie tylko jechać, ale z łóżka wstać nie mogą.

NACZELNIK (*do Assesora*).

Zdrowe wysyłać zaraz do Kowna, chore mogą jeszcze pozostać. Ja o wszystkiem napiszę do gubernatora. (*Kurtyna zapada*).

AKT II.

Scena I.

JAN, BARTŁOMIEJ i MACIEJ

(*stoją i rozmawiają*).

JAN.

Źle jest z nami! Bieda nas nawiedza! Szkoda nam kościoła! Parafialny nasz kościół już jest bliski ruiny, już dawno trzeba było zacząć starać się o pobudowanie nowego. Teraz zaś i ten tak drogi sercu naszemu kościół chcą nam odebrać.

MACIEJ.

Musimy pojechać do hrabiego Zubowa, on chociaż Moskal, ale jest dobrym człowiekiem, może on wstawi się za nami do cara. Możemy także prosić księcia Ogińskiego; on, jako katolik z pewnością nie odmówi prośbie naszej.

JAN.

To ty Maćku myślisz, że od cara będziemy mogli coś wyprosić?!

MACIEJ.

Ja myślę, że będziemy mogli coś wyprosić! Jeżeliby tylko książe Ogiński i hrabia Zubow pojechali do cara i poprosili, ażeby nam kościół pozostawił, to car im nie odmówi i kościół nam pozostawi.

BARTŁOMIEJ.

(*Zażywa tabakę i t. d. i mówi:*)

O! car, o co tylko prosić go będziemy, wysłucha nas i uczyni tak, jak będziemy chcieli.

JAN.

Daj Boże, ażeby się tak stało, ale ja się nie spodziewam, żeby car wysłuchał nas, i pozostawił nam ten kościół. Car nigdy nie może się nasycić. Tysiące klasztorów, kościołów i szkół car pozabierał, a czy się nasycił? Ogromne obszary ziem darowanych kościołom i klasztorom pozabierał, a czy się nasycił? Ile to drogich historycznych przedmiotów zagrabił, a czy się nasycił? Nie! nie! tak wiele pozabierał, tak wiele zniszczył i wszystko jeszcze zabiera i niszczy, jak zwierz drapieżny, szukając czego, aby pożreć. Mnie się zdaje, że car nie odda nam kościoła i klasztoru, ani ziemi do kościoła należącej. Bo on, jak wilk nie wyrzuci smacznego kęsa z swej paszczy.

Scena II.

Ciż sami i przełożona klasztoru.

PRZEŁOŻONA.

(*Przychodzi z klasztoru, stanąwszy przed Janem, Maciejem i Bartłomiejem mówi:*)

Miejcie litość! jeżeli już nie nad nami, to nad kościołem naszym! Spieszcie do hrabiego Zubowa i do księcia Ogińskiego, błagajcie ich, aby się wstawili za nami do cara! Bóg wam za to wynagrodzi. Czyńcie wszystko, co tylko jest możebnem, ażeby pozostawiono nam kościół. My ze swej strony czynimy także, co tylko uważamy za pożyteczne. Posłałyśmy kilka prośb do cara i carycy prosząc o pozostawienie nam kościoła. Posłałyśmy kilka set rubli naczelnikowi, prosząc o wstawienictwo. A gdy i wy dołożycie starań, to prędzej wyprosimy tę łaskę u cara. (*Zakrywa oczy i płacząc mówi:*) Tutaj przez długie lata pozostając, przywykłyśmy do tego kościoła i klasztoru! Tu już doczekałyśmy starości, a teraz nakazują nam gdzieindziej wyjeżdżać i umierać. Wstawcie się za nami do cara, ażeby choć umrzeć nam tu pozwolił! A my do końca życia naszego będziemy się modlić za wami do Boga.

JAN.

Będziemy prosić Zubowa i Ogińskiego, ażeby się wstawili do cara. My sami zaś, będziemy czynili wszystko co tylko uznamy za potrzebne. Ale nie mam

nadziei, ażeby ten tyran car zlitował się i pozostawił nam drogi nasz kościół.

PRZEŁOŻONA.

(*Składając ręce na piersiach mówi:*) Janie! nie mówcie tego i bez tego serce boli. (*Wychodzi a za nią Jan i Maciej oddalają się*).

BARTŁOMIEJ

(*chodząc po scenie mówi:*)

Jan za dużo złego mówi o carze. Gdyby on tylko był złym człowiekiem, powiedziałbym uriadnikowi, a ten pokazałby Janowi, gdzie pieprz rośnie. A mnie gdyby tylko dali rano i wieczór po kieliszku wódki i po jakim funcie tabaki na tydzień, to byłoby zupełnie dobrze. Prawda, że assesor albo uriadnik czasem nabije (*pokazuje ręką*) pięścią i tu i tu, albo kopnie nogą (*pokazuje nogą*) i tak, i tak. Ale to jest fraszka! Chłop jest przywykły do bicia.

JAN I MACIEJ.

(*Przychodzą i zatrzymują się przed Bartłomiejem.*)

BARTŁOMIEJ.

No i cóż? Uczyniliście wszystko, co było potrzeba?

JAN.

Tak jest! uczyniliśmy, gdyż już nie wiemy co dalej czynić!!

BARTŁOMIEJ.

Będzie wszystko dobrze! (*zażywa tabakę i t. d.*)

Scena III.

Ciż sami i URIADNIK (*krzyczy za sceną.*)

Sołtys! sołtys! sołtys!

BARTŁOMIEJ

(*ogląda się i słucha.*)

URIADNIK

(*nadchodzi, gdy Bartek jeszcze się ogląda i trzymając w ręku latarnię zaczyna bić Bartka, krzycząc.*)

Ty suki syn! Ciebie jeszcze dowołać się nie mogę! Ty powinieneś mnie szukać a nie ja ciebie!

BARTŁOMIEJ

(*udając przestraszonego.*)

Słucham! słucham! Co tylko pan rozkaże, wszystko uczynię!

JAN I MACIEJ

(*wychodzą.*)

URIADNIK (*do Bartłomieja.*)

Spiesz do zarządcy konnej poczty i powiedz mu, ażeby zaraz przysłał dwa parokonne wozy. (*Grozi mu pięścią pod nosem.*) Pamiętaj, żeby konie zaraz tu były!

BARTŁOMIEJ

(*wychodzi pospiesznie.*)

URIADNIK

(*chodząc po scenie.*)

O ten suki syn! Konie zaraz są potrzebne, naczelnik przyjechał, a on tu siedzi i zabawia się tabaką. Ja tego suki syna nauczę! Ja mu pokażę, jak służyć i słuchać naczalstwa.

BARTŁOMIEJ

(*wchodzi, z daleka zdejmuje kapelusz i mówi:*)

Panie Uriadnik! Już są gotowe dwa wozy, do których zaprzężono po parze koni. Przykazałem, ażeby dali bryczki mocne i dobre konie, ażeby pan naczelnik dobrze i prędko mógł wrócić do domu.

URIADNIK (*krzyczy.*)

Dureń jesteś!

BARTŁOMIEJ.

Czy za to dureń, że postarałem się o dobre bryczki i dobre konie dla pana naczelnika?

URIADNIK.

Dureń jesteś!! Twoje bryczki i twoje konie panu sprawnikowi nie są potrzebne. Do tych bryczek powsadzamy te śmieci, te stare pudła, wasze zakonnice. (*Wychodzi.*)

BARTŁOMIEJ.

(*Po mowie uriadnika, staje mocno zatrwożony na miejscu, upuszcza z rąk czapkę, po chwili spokojnego stania mówi:*)

A to łotry! A to zbóje!

(*Podnosi rękę w stronę, gdzie wyszedł uriadnik i grożąc pięścią mówi:*) Jak dam, tak wszystkie zę-

by powybijam! Prawda, że zginę, ale to wszystko jedno. (*Wyjmuje chustkę z kieszeni, ociera łzy i płacząc mówi:*) Żal mi tylko żony i małych dziatek! (*płacze*) Szkoda zakonnic, szkoda! (*płacze*) Przypominam sobie jak mnie małego uczyły pacierza i katechizmu! (*płacząc wychodzi.*)

Scena IV.

Naczelnik przychodzi w towarzystwie assesora, uriadnika i doktora. Później Agata i Przełożona klasztoru.

NACZELNIK (*do uriadnika.*)

Proszę nakazać, ażeby drzwi klasztoru zaraz otworzono.

URIADNIK.

(*Gdy naczelnik mówi oddaje mu uszanowanie, a potem idzie do drzwi klasztoru i jak waryat bije we drzwi i słucha czy kto nie przychodzi otworzyć.*)

AGATA.

(*odzywa się za drzwiami.*)

A kto tam łamie i rozbija drzwi w nocy?

URIADNIK.

Policya! Otwórzcie zaraz!

AGATA.

Proszę zaczekać, powiem przełożonej.

URIADNIK

(*bardziej zaczyna kołatać i krzyczeć.*)

Otwórzcie zaraz! A jeżeli nie, to drzwi połamię! Klasztor wasz rozwalę! Prędzej, bo tu pan naczelnik czeka!

PRZEŁOŻONA.

(*Wychodzi z klasztoru, a skłoniwszy głowę przed naczelnikiem mówi:*)

Czego panowie żądacie od nas?

NACZELNIK.

Przykazuję wam, żebyście zaraz opuściły klasztor i jechały do Kowna (*wyjmuje i podaje przełożonej mówiąc:*) Oto rozkaz pana gubernatora.

PRZEŁOŻONA.

(*Wkłada okulary, czyta po cichu, a potem mówi do naczelnika.*)

Ja bez rozporządzenia Biskupa nie mogę stąd wyjechać.

NACZELNIK.

Ja mam rozkaz od pana gubernatora i muszę takowy wypełnić. A jeżeli będziecie się sprzeciwiały, to my już na to poradzimy.

PRZEŁOŻONA.

Wiem, że to wszystko potraficie uczynić, czyńcie więc co się wam podoba. Napadliście na bezbronne niewiasty w nocy, jak na jakich kryminalistów.

NACZELNIK.

Władza czyni to, co jej czynić wypada, albo jak jej się podoba. (*Zwraca się do assesora i mówi:*) Proszę rozkazać księdzu, żeby zaraz tu przybył.

Scena V.

Ci sami, ksiądz i doktór, później Bartłomiej.

KSIĄDZ.

(*Przychodzi z assesorem, skłoniwszy się lekko naczelnikowi staje w bliskości naczelnika.*)

NACZELNIK (*do księdza.*)

Proszę wytłumaczyć i rozkazać przełożonej, żeby nie sprzeciwiała się, ale zaraz wyjechała do Kowna.

PRZEŁOŻONA.

Ja proszę o litość nad choremi! Jeżeli nie szanujecie nas i naszego zakonu, to zlitujcie się choć nad choremi, które są tak słabe, że z łóżka wstać nie mogą.

NACZELNIK (*do doktora.*)

Doktorze, proszę obejrzeć chorych.

DOKTÓR

(*udaje się do klasztoru dla obejrzenia chorych.*)

KSIĄDZ (*do przełożonej*).

Nic nie możemy poradzić, proszę wybierać się w drogę! (*Przełożona mdleje i upada na ziemię.*)

DOKTÓR.

(*Wraca z klasztoru, bierze za rękę przełożoną i po chwili mówi do naczelnika:*) To wszystko głupstwo! Może pan naczelnik rozkazać powsadzać je do bryczek, a ja zapewniam, że ani jedna nie zdechnie.

NACZELNIK (*do uriadnika*).

Uriadnik! Powsadzajcie je do wozów!

URIADNIK (*woła:*)

Sołtys! Sołtys! Pomóż powrzucać te pudła do wozu!

BARTŁOMIEJ

(*przychodzi i płacząc ociera łzy.*)

URIADNIK

(*kopiąc nogą Bartłomieja krzyczy:*)

A ty suki syn! Tobie żal tych starych pudeł?! Ha, ha, ha, ha, (*uderza sołtysa i podaje mu latarnię mówiąc:*) Bierz tę latarnię i poświeć nam! (*Poczem z assesorem wloką przełożoną do wozu, następnie zawijają chore w prześcieradła i także wynoszą.*)

BARTŁOMIEJ.

(*Postępuje za uriadnikiem, trzymając w lewej ręce latarnię, a prawą ociera łzy.*)

NACZELNIK.

(*Nakłada pieczęć na drzwi klasztoru, potem mówi do księdza:*) Proszę wynieść z kościoła Najświętszy Sakrament, ponieważ i kościół muszę opieczętować.

KSIĄDZ.

Ja bez rozkazu Biskupa nie mogę tego uczynić!

NACZELNIK.

To jest sprzeciwianie się władzy!

KSIĄDZ.

Nie sprzeciwiam się, lecz pełnię tylko obowiązki swego powołania, gdyż w rzeczach wiary i sumienia obowiązany jestem słuchać Boga....

Scena VI.

Ci sami i lud na czele z Janem. Mężczyzni po jednej a kobiety po drugiej stronie płaczą, ukłoniwszy się naczelnikowi.

JAN (*mówi:*)

Panie! miej litość! Pozostaw nam kościół! Jeżeli już klasztor i ziemię zabraliście, to choć kościół nam pozostawcie. A jeżeli nie możecie, albo nie chcecie tego uczynić, to pozostawcie nam choć kilka dni czasu, póki nie otrzymamy odpowiedzi od najjaśniejszego cesarza.

AGATA i ANNA.

Klękają przed naczelnikiem i chcą ucałować mu nogi, lecz ten nie dozwala, cofa się w tył i wychodzi; za nim wychodzą: ksiądz, assesor, doktor i uriadnik.

Scena VII. (*Pozostali.*)

(*Wszyscy pozostają w zadumaniu, smutni, kobiety płaczą, ocierają łzy i t. d.*)

BARTŁOMIEJ (*zażywa tabakę i t. d.*)

No i cóż się wam zdaje, co teraz czynić będziecie.

MACIEJ.

My sami nie wiemy, co teraz czynić.

BARTŁOMIEJ.

Musimy pilnować kościoła i nie oddać go, choćby głowy nam poodcinać mieli. Ja widzę, że ci łotrzy gotowi i duszę nam wydrzeć!

JAN.

Dzięki Bogu! Bartłomiejowi choć trochę oczy się otwarły! On zawsze mówił, że car jest dobry, że car jest nie winien.

BARTŁOMIEJ.

Ja i teraz myślę, że car jest nie winien, ale winni są: generał gubernator Orżewski, gubernator Klingenberg, naczelnik i inni. Zobaczycie, jak car zupełnie inną przyśle nam odpowiedź. Musimy tylko pilnować kościoła we dnie i w nocy, żeby go nie zabrali, nim otrzymamy odpowiedź od cara. Musimy ze łzami błagać naczelnika, żeby poczekał. Musimy czynić co tylko możebne,żeby nie zabrali kościoła, aż przyjdzie odpowiedź z Petersburga.

MACIEJ.

Bartek mówi prawdę! Musimy dzień i noc pilnować kościoła, musimy modlić się i czekać na odpowiedź cara. Ja słyszałem, że naczelnik przyjął od zakonnic kilkaset rubli. Jeżeliby on nic nie mógł uczynić, toby przecież pieniędzy nie przyjmował. A -o

prócz tego i car przecież musi dać nam odpowiedź na nasze prośby.

BARTŁOMIEJ.

A czemuż to ty, Janie, nic nie mówisz?

JAN.

Trzeba czynnić wszystko, co tylko możebne, żeby choć jeden dzień dłużej kościół nam pozostawił nie zabrany; ale ja nie myślę, żeby car nas wysłuchał i pozostawił nam kościół.

(*Kurtyna spada.*)

AKT III.

Scena I.

Lud, gubernator, naczelnik, assesor i uriadnicy.

LUD

(*zgromadzony w kościele, klęczy przed ołtarzem, na którym pali się kilka świec, i śpiewa:*) Bóg naszą ucieczką i mocą, pomocnikiem w uciskach itd. (lub też) Przed oczy Twoje Panie winy nasze itd.

GUBERNATOR.

(*Po prześpiewaniu zwrotki przychodzi w towarzystwie assesora i uriadników. Wszedłszy, odwraca się do uriadników i daje im taki nakaz:*) Słuchajcie! Przygotujcie się dobrze! Bądźcie mądrymi i rozumnymi! Miejcie przygotowane: nahajki, rewolwery i szable! Pokażcie, że jesteście dobrymi sługami cara.

ASSESOR I URIADNICY

(*oddając uszanowanie gubernatorowi odpowiadają:*) Słuchamy i uczynimy wszystko, jak nam przykazano! (*Poczem każdy ogląda swoją szablę, rewolwer, nahajkę itd.*)

JAN, MACIEJ I BARTŁOMIEJ.

(*Gdy gubernator skończył mówę, Bartłomiej z krzyżem na czele ludu wychodzi przeciw gubernatorowi, obok niego Jan i Maciej.*)

GUBERNATOR

(*ze złością do nich:*) Dlaczegoście wy tu się zgromadzili bydło!

JAN.

Najjaśniejszy panie!

GUBERNATOR

(*ostro:*) Milczeć! (*do assesora i uriadników.*) Odbierzcie od nich krzyż!

ASSESOR I URIADNIK.

(*Dopadłszy do Bartłomieja, odbierają krzyż, zaczynają bić, kopać, popychać, pędząc do więzienia, poczem wracają.*)

JAN.

Najjaśniejszy panie! Myśmy się tu zgromadzili błagać najjaśniejszego pana o pozostawienie nam kościoła!

GUBERNATOR.

Na kolana bydło! Milczeć! (*do naczelnika:*) Proszę przeczytać nakaz! (*Jan i Bartłomiej klękają.*)

NACZELNIK

(*wyjmuje papier i czyta:*) Ten kościół powinien być zapieczętowany! Władza uznała, że ten kościół jest niepotrzebny!

JAN

(*klęcząc z Bartłomiejem zaczynają prosić:*) Najpokorniej błagamy najjaśniejszego pana! Pozostawcie nam ten kościół! A jeżeli władza pragnie przerobić ten kościół na prawosławną cerkiew, to my złożymy pieniądze na pobudowanie nowej cerkwi, tylko pozostawcie nam ten kościół.

GUBERNATOR.

Wypłacajcie wy tylko podatki, których od was władza wymaga. (*do uriadników:*) Powypędzajcie tych suki synów z kościoła, tylko nie żałujcie nahajek!

URIADNICY.

Słuchamy! (*Rzucają się na ludzi, biją, kopią itd.*)

GUBERNATOR.

(*Z zadowoleniem pogląda na bijących i zachęca:*) Dobrze!.... dobrze!....dobrze bijcie tych suki synów!....Możecie strzelać do tego bydła!

URIADNICY.

(*Biją szablami, nahajkami, a potem strzelają Od strzału upada Maciej i umiera*).

AGATA

(*również upada od strzału i mówi:*) Jezus, Marya! głowę mi rozsiekli. Nie wytrzymam! Księdza! Księdza!!

JAN.

(*Podczas gdy uriadnicy poczynają strzelać, biegnie do dzwonicy, zaczyna dzwonić; poczem wróciwszy mówi głośno:*) Bracia! bijmy tych łotrów uriadników! za co oni nas zabijają! czego oni chcą od nas! (*Uriadnicy wychodzą.*)

GUBERNATOR.

(*Gdy ludzie zostali wypędzeni z kościoła, idzie przed ołtarz i pisze.*)

BARTŁOMIEJ.

(*Przychodzi powoli, włosy rozczochrane, twarz i ręce pokaleczone, pokrwawione, drżący od bólu, mówi:*) Skoro usłyszałem głos dzwonów, rozbiłem drzwi i przyszedłem tu. (*Pogląda na kościół i pomordowanych i mówi:*) O jak boleśnie. To nie człowiek, kto nie troszczy się o oswobodzenie ojczyzny. Kto nie stara się o wyrwanie braci swoich z rąk tyrana. Ten nie człowiek, kto sam nie uczy się i dziatek swoich nie stara się oświecać prawdziwą i dobrą nauką! My nieszczęśliwi, ponieważ byliśmy i jesteśmy pro-

staczkami, nierozumiejącymi potrzeb naszej ojczyzny. Oszukiwali nas! Zwodzili nas do tego czasu jak tylko chcieli. Moskale także zwodzą nas przez gazety, przez książki, przez usta sług i agentów swoich, głosząc, że car jest naszym przyjacielem. A my, głupcy uwierzyliśmy carowi, a wierząc, błagaliśmy cara o pozostawienie nam kościoła! Nie żałowaliśmy ani pieniędzy na prezenta dla sług carskich, ani zdrowia; czekaliśmy odpowiedzi od cara, błagając go (*wskazuje ręką na zabitych*). Oto odpowiedź cara! Przysłał gubernatora z uriadnikami, którzy jak dzikie lwy rozdzierają ciała naszych braci. Mnie zabiją, ale wy, którzy jeszcze żywi pozostaniecie, bądźcie rozumniejsi.

JAN

(*do ludu przed kościołem*) Bracia, pójdźmy do kościoła, spytajmy gubernatora, czego on chce od nas? Za co on nas zabija?

LUD

(*Wchodzi z Janem do kościoła.*)

BARTŁOMIEJ

(*do gubernatora:*) Czego chcecie od nas? Za co nas zabijacie? Ty nie gubernator! Ty zbój nocny! Wysyłaj telegram do cara, żeby nam pozostawił ten kościół. A jeżeli z tego kościoła chcecie zrobić cerkiew, to my pieniędzy dostarczymy na jej budowę.

LUD.

Pieniędzy dostarczym, dostarczym, tylko pozostawcie nam ten kościół.

GUBERNATOR.

Ja wam pokażę, za co ja was zabijam, ja was nauczę tak, że wy więcej ani słowa nie odważycie się powiedzieć. A telegramu do cara ja wysyłać nie będę! Ja mam nakaz zapieczętować ten kościół i zapieczętuję.

BARTŁOMIEJ.

Jeżeli nie możesz, albo nie chcesz, to choć napisz protokół, że napadłeś na nas w nocy jak złodziej.

GUBERNATOR.

(*Nic nie odpowiada, tylko pisze dalej.*)

BARTŁOMIEJ.

(*Odchodzi na przód sceny.*)

Gubernator pisze, jeśliby on tylko chciał, to już dawnoby coś pożytecznego napisał; a teraz mnie się zdaje, że najlepiejby zrobili moi sąsiedzi, gdyby rozciągnęli gubernatora i włożyli mu jakich 50 bizunów; ponieważ jest to wszystko jedno, my jesteśmy i tak nieszczęśliwi. A przynajmniej miałby człowiek tyle przyjemności, że miał szczęście nabić skóry samemu gubernatorowi.

(*Usłyszawszy krzyk kozaków wraca przed ołtarz*).

Scena II.

Ci sami i kozacy.

KOZACY.

(*Idą po dwóch, na czele oficer, krzyczą, śmieją się i t. d.*)

KOZAK MITRAFANOW (*krzyczy*).

Ha, ha, ha! Oto pohulamy!

KOZAK BORYS (*krzyczy*).

Ha, ha, ha! I wódki się napijemy!

KOZAK MITRAFANOW (*krzyczy*).

A dziewcząt najpiękniejszych wybierzemy tyle, ile nam będzie się podobało!

KOZAK BORYS (*krzyczy*).

Alboż to my darmo jechali 35 wiorst?!

KOZAK MITRAFANOW (*krzyczy*).

Doskonale pohulamy! A chamom damy, ile tylko wlezie. Ha, ha, ha!

OFICER.

(*Gdy wszyscy weszli, odwraca się i mówi:*)

Kozacy, przygotujcie się! Powinniście pokazać, że wy jesteście dobrymi kozakami! dobrymi sługami cara! Powinniście ani jednego nie wypuścić, a jeżeliby który chciał wam się sprzeciwiać, to takiego możecie zabić jak psa. Czy zrozumieliście?

KOZACY

(*gdy oficer dawał rozkazy, oddają uszanowanie; gdy skończył przemowę wszyscy odpowiadają:*)

Zrozumieliśmy! i uczynimy tak, jak nam nakazano.

OFICER.

Przygotujcie się, a ja pójdę do gubernatora. (*Idzie, staje przed gubernatorem, oddaje mu uszanowanie mówiąc:*) Panie gubernatorze! Kozacy przybyli, co rozkażecie im czynić?

KOZACY

(*gdy oficer poszedł do gubernatora, oglądają nahajki, piki, rewolwery i t. d.*)

GUBERNATOR (*do oficera*).

Powypędzajcie tych łotrów z kościoła! Dajcie im nahajkami, ile tylko wlezie! (*Wychodzi z kościoła i staje po prawej stronie*).

OFICER (*wraca do kozaków i mówi:*)

No kozacy! Powypędzajcie tych suki synów z kościoła! Tylko po kozacku!

KOZACY (*krzyczą*).

Słuchamy i zastosujemy się do rozkazu! (*wpadają do kościoła, biją, popychają i t. d.*)

OFICER (*po chwili krzyczy:*)

Kozacy! Przygotujcie się do strzelania!

KOZACY

(*odsuwają się w tył i szykują rewolwery*).

OFICER (*krzyczy*):

Raz, dwa, trzy! (*strzelają*). Raz, dwa, trzy! (*znów strzelają*).

PAWEŁ (*upada i udaje nieżywego*).

ANNA (*upada wymawiając słowa*):

Jezus, Marya, Józefie święty! przyjmijcie duszę moją!

OFICER.

Kozacy! Przygotujcie piki! Trzy kroki w tył! Piki na ręce! Naprzód marsz!

KOZACY.

(*Rzucają się na ludzi, kłują pikami, rabują z ołtarza, tłuką obrazy, zrzucają obrusy i t. d.*)

LUDZIE.

(*Gdy kozacy z pikami rzucili się na nich, wszyscy upadają, lecz gdy gubernator zawołał na kozaków, powstają z wyjątkiem Jana i Anny przedtem zabitych*).

GUBERNATOR (*do kozaków*).

Kozacy tutaj!

KOZACY

(*Na wezwanie zbliżają się do gubernatora z uszanowaniem, a Mitrafanow zdziera z ołtarza ozdoby, nakrycia, niosąc takowe na przód sceny i mówi:*)

MITRAFANOW.

Ja pokażę, gdzie takie rzeczy trzeba położyć! Ja to położę do gnoju i z gnojem zmieszam, a katolicy szanują je jako święte (*śmieje się*). Ha, ha, ha! (*zaniósłszy rzeczy wraca i staje razem z innymi przed gubernatorem*).

GUBERNATOR.

Kozacy!

KOZACY.

Słuchamy waszej wysokości!

GUBERNATOR.

Dobrzeście wszystko uczynili! Dziękuję wam!

KOZACY.

Radzi jesteśmy, że możemy pełnić rozkaz waszej wysokości!

GUBERNATOR.

Kozacy!.... Wszystko wasze!.... Możecie pohulać!....

KOZACY

Pokornie dziękujemy waszej wysokości!

LUDZIE.

(*Podczas gdy gubernator dziękował kozakom, pozostali przy życiu uciekają*).

KOZAK MITRAFANOW

(*Widząc, że ludzie uciekają, krzyczy na kozaków*):

Kozacy! musimy spieszyć jak najprędzej! Ludzie chcą przepłynąć przez rzekę i pouciekać! Może się dużo potopić! Jeśli nie zapobieżemy temu, to wszystkie dziewczęta mogą pouciekać, albo się potopić, a my wówczas nie będziemy mieli z kim pohulać! Chłopi zaś, jeżeli się potopią z pieniędzmi, to cóż nam się dostanie? Spieszmy! Dajmy im nahajkami i przypędźmy wszystkich napowrót.

KOZACY.

(*Na czele z Mitrafunowem wychodzą i za chwilę wracają, pędząc i bijąc nahajkami ludzi.*)

GUBERNATOR.

Kozacy postawcie straż, żeby nie pouciekali i przygotujcie nahajki! Ja tym suki synom pokażę, co to jest gubernator! Ja im daruję kościół! Ja im pokażę, jak pełnić należy rozkaz cara!

ZOFIK I DUŁA.

(*Uzbrojeni stają na straży: jeden po jednej a ugi po drugiej stronie*).

OFICER. (*Do gubernatora*).

Co teraz rozkaże czynić wasza wysokość?

GUBERNATOR.

Rozbierać, kłaść na ziemię i bić po kozacku!

OFICER.

(*Odwraca się do kozaków i powtarza im rozkaz gubernatora*).

KOZACY.

(*Kładą na ziemię najprzód Bartłomieja i biją*).

GUBERNATOR.

(*Gdy już kozacy zaczęli bić Bartłomieja, zbliża się i mówi*):

Czy teraz będziesz słuchać gubernatora i sprawnika?

DOKTOR.

(*Bierze za rękę Bartłomieja, maca puls, potem mówi*):

O, jeszcze mocny jest! Jeszcze można bić!

GUBERNATOR.

Dajcie jemu jeszcze jakich sto nahajek! Nie chcieliście oddać kościoła, teraz całą waszą majętność odbiorę, a was wszystkich na Sybir wywieźć każę!

DOKTOR.

(*Znów próbuje puls Bartłomieja a potem mówi*):

O, jeszcze mocny jest.

OFICER. (*Do Bartłomieja.*)

A co, może jeszcze chcesz, aby ci przyłożyć? Czy teraz będziesz wiedział, jak szanować urzędników?

BARTŁOMIEJ.

Możecie pić krew moją! Nasyćcie się!

GUBERNATOR.

Dajcie jemu jeszcze 25 nahajek!

KOZACY.

(*Odliczywszy 25 nahajek i widząc, że już nie żyje, przestają bić.*)

GUBERNATOR.

Dajcie temu suki synowi jeszcze 25 nahajek!

MITRAFANOW.

Wasza wysokość! on już nie żyje! (*Następnie z*

Borysem włoką Bartłomieja na stronę, poczem kładą Adama Szeputira i przygotowują się do bicia).

GOŁUMBOWSKI.

(*Gdy kozacy rozciągnęli Adama, przychodzi do gubernatora i mówi błagalnie*): Łaskawy panie! Ten człowiek i ta kobieta (*pokazuje*) są zupełnie niewinni. Oni nie byli z początku w kościele, oni przyszli dopiero wówczas, gdy usłyszeli głos dzwonów!

GUBERNATOR. (*Do doktora.*)

Jak się doktorowi zdaje, ile nahajek można dać temu?

DOKTOR.

Co najmniej 25.

GUBERNATOR.

Kozacy dajcie jemu 25 nahajek!

KOZACY

(*wypuszczają z rąk Adama, a biorą Gołumbowskiego.*)

GOŁUMBOWSKI. (*Do gubernatora.*)

Łaskawy panie! ja jestem szlachcicem; a podług prawa najjaśniejszego cesarza, szlachcica bić nie wolno!

GUBERNATOR.

O! to on szlachcic!.... więc dajcie jemu 15 nahajek więcej.

KOZACY.

(*Biją Gołumbowskiego, potem Stanisława i innych.*)

MARYANNA.

(*Widząc, że i na nią kolej przychodzi, klęka przed gubernatorem, i płacząc prosi:*)

Najjaśniejszy panie! jestem niezdrowa, z bólu umrę! a mam kilkoro małych dziatek, które nie mając matki z głodu poumierają!

OFICER. (*Kopiąc ją nogą.*)

Precz ty ścierwo! Jeszcze ty tu będziesz uprzykrzać się panu gubernatorowi! Kozacy, dajcie jej nahajkami prędzej, to będzie milczeć!

KOZACY.

(*Biją Maryannę nahajkami i pozostawiają na wpół nieżywą.*)

GUBERNATOR.

(*Gdy kozacy ukończyli bicie, mówi:*) Kozacy! przypędźcie bliżej tych suki synów!

KOZACY.

(*Przypędzają wszystkich pozostałych przy życiu!*)

GUBERNATOR

(*Do ludu:*) Na kolana bydło!

KOZACY.

(*Nahajkami, zmuszają wszystkich do klęczenia, a Maryannę, która jest tak słaba, że się na nogach*

utrzymać nie może, kozacy podtrzymują aż gubernator przestał mówić.)

GUBERNATOR. (*Do klęczących:*)

Chciałem was pouczyć, żebyście zrozumieli, co jest władza! Żebyście się nauczyli szanować gubernatora i sprawnika! Czy więc będziecie jeszcze sprzeciwiać się władzy?

LUDZIE.

Nie.... nigdy nie będziemy sprzeciwiać się!

GUBERNATOR.

Czy teraz będziecie wypełniać rozkazy gubernatora i sprawnika.

LUDZIE.

Będziemy!

GUBERNATOR. (*Do kozaków:*)

Kozacy, dziękuję wam! Wszystko dobrze wykonaliście! Wypełniliście wszystkie moje rozkazy tak, jak ja pragnąłem i jak było potrzeba!

KOZACY.

Z radością pełnimy rozkazy waszej wysokości!

GUBERNATOR.

Zamknijcie gdziekolwiek tych suki synów, żeby nie uciekli, a sami możecie pohulać, jak tylko wam się podoba.

KOZACY.

Pokornie dziękujemy waszej wysokości!

AKT IV.

Scena I.

Ciż sami i żyd. (*Zabici leżą. Duła i Zofik uzbrojeni pilnują, gubernator stoi po prawej stronie.*)

OFICER.

(*Podchodzi do gubernatora i oddając uszanowanie mówi:*)

Wasza wysokość! Co mamy czynić z zabitymi?

GUBERNATOR.

Wykopać jamę, wrzucić w nią wszystkich, potem weźmiecie 300 koni i końmi zatratujcie, zarównajcie ziemię tak, ażeby ani znaku nie pozostało, gdzie będą zakopani!

OFICER.

Słucham waszej wysokości! (*Idzie do kozaków i mówi im:*) Kozacy! wykopcie jamę, zwalcie w nią wszystkich, potem siadajcie na konie i końmi zarównajcie tak, żeby ani śladu nie pozostało!

KOZACY.

Słuchamy i uczynimy wszystko tak, jak nam jest rozkazano.

MITRAFANOW (*do oficera.*)

Co mamy czynić z bardzo pokaleczonymi, których jest bardzo dużo?

OFICER.

Spakować do jamy razem z trupami; jeżeli jeszcze nie pozdychali, to tam pozdychają!

MITRAFANOW.

Ale my musimy pierwej przeszukać ich kieszenie i wybrać znajdujące się w nich pieniądze! Z pieniędzmi zakopać toby było grzechem.

OFICER.

(*Nie odpowiada, ale ruchem głowy daje znak, że mogą to zrobić.*)

KOZACY.

(*Szukają w kieszeniach zabitych i pokaleczonych. Skończywszy rabowanie, wynoszą po jednemu, a na końcu biorą Maryannę. Gubernator wychodzi.*)

Scena II.

Ciż bez gubernatora.

MARYANNA.

(*Będąc jeszcze żywa, a widząc, że ją kozacy wloką do jamy prosi błagalnie.*)

Najmilsi kozacy! Darujcie mi życie! Pozwólcie mi tu umierać, pozwólcie mi wyspowiadać się ostatni raz! Jezus, Marya, Józefie święty, przyjmijcie duszę moją.

MITRAFANOW.

Ja cię tu wyspowiadam, jeśli tylko chcesz! Tam w jamie nie sama będziesz!.... Kozacy!.... do koni!.... Trzeba zaraz końmi zarównać jamę. Tylko się spieszcie, ponieważ dziś jeszcze musimy pohulać.

KOZACY

(*wraz z Mitrafanowem wloką Maryannę i wychodzą z wyjątkiem Zofika i Duły, którzy stoją na straży przy rannych.*)

Scena III.

Pozostali i żyd.

ŻYD.

(*Przynosi za pazuchą i w kieszeniach butelki z wódką, przybliża się do kozaków stojących na straży i mówi:*)

Czy wam nie jest zimno tu stać? (*wstrząsa się*) Aj — waj! Dzisiaj tak zimno, że aż strach!

ZOFIK.

Kto ciebie tu przysłał?

ŻYD.

Ny, jakto kto? Ja tu sam przyszedł, bo ja kozaków bardzo kochać! Ja wiedział, że wam tutaj stać jest zimno; to ja dla tego przyszedłem i wódki przyniosłem.

DUŁA.

Dobrze zrobiłeś, że wódki przyniosłeś, ale my teraz nie mamy pieniędzy.

ŻYD.

Ny, — to ja poczekam do jutra. Ja wiem, że

wy jutro będziecie mieli pieniądzów. (*Podaje kozakom po butelce wódki i wychodzi. Duła i Zofik piją, śmieją się i t. d.*)

Scena IV.

Pozostali, Borys i Tomasz, później gubernator.

KOZAK BORYS.

(*Przyprowadza Tomasza, popycha go, bije nahajką, kopie nogą, krzycząc:*)

Daj pieniądze! Bo jeśli nie dasz, to cię zabiję! Dawaj pieniądze! a jak nie dasz, to powiem gubernatorowi, że i ty razem z innymi byłeś w kościęle, to zobaczysz co to będzie!

TOMASZ.

Jakże ja mogę dać, kiedy pieniędzy nie mam, ani jednego grosza.

GUBERNATOR.

(*Przychodzi i staje z prawej strony.*)

BORYS.

(*Przyprowadza Tomasza przed gubernatora, któremu oddaje uszanowanie i mówi:*)

Wasza wysokość! Ten człowiek był razem z innymi w kościele. Są nawet znaki nahajek, które otrzymał w kościele.

TOMASZ.

(*Płacząc łzy ociera chustką.*)

Nie byłem (*płacze*). Nie byłem (*płacze*). Spałem w domu! (*płacze*). Kozacy, napadli na nas w nocy — pieniądze odebrali — wszystko zboże wysypali koniom, (*płacze*) szynki, gęsi, kury powynosili! (*płacze*). Pościel wynieśli. Dwie córki miałem i te zabrali nie wiem dokąd — i nie wiem co z niemi się stanie. (*Podnosi głos, pada na kolana i łkając głośno mówi:*) Panie! uczyń litość nademną!

GUBERNATOR.

(*Ze złością krzyczy do Borysa:*)

Daj jemu nahajką ile tylko wlezie, i zaprowadź tam gdzie inni są zamknięci. (*odchodzi*)

BORYS.

(*Popychając Tomasza, bije i pędzi w stronę gdzie inni są zamknięci. Potem wychodzi, za chwilę wraca, trzymając w jednej ręce butelkę z wódką, a drugą ciągnie Teklę, która niechętnie idzie, płacząc łzy chustką ociera. Poczem mówi do Tekli:*)

Milcz! a jeżeli nie, to cię zabiję, głowę skręcę. Widziałaś, cośmy uczynili z innemi, to samo i z tobą będzie! (*Sam co chwila popija z butelki i zmusza Teklę do picia, poczem pijany prowadzi Teklę do tańca.*)

TEKLA

(*wódki nie pije, stoi smutna i łzy ociera.*)

WŁAS KOZAK

(*przyprowadza Agnieszkę i to samo czyni co Borys, a Agnieszka postępuje podobnie jak Tekla.*)

TORENTY KOZAK.

(*To samo czyni z Katarzyną, a ta to samo co dwie poprzednie.*)

ŻYD.

(*Przychodzi opakowany butelkami, rozdaje takowe kozakom, a gdy który butelkę wypróżni, daje mu drugą z wódką.*)

MITRAFANOW.

(*Zupełnie pijany krzyczy na dziewczęta:*)

Czy wy suki nie przestaniecie płakać? Jeżeli wy nie będziecie z nami się bawić i cieszyć, to my was albo powiesim, albo zabijem, tak jak innych, już zabiliśmy (*bije nahajką, a potem ciągnie do tańca. To samo i inni kozacy czynią.*)

OFICER.

(*Przychodzi pijany, patrzy na butelki, których pełno na podłodze i odzywa się do pijanych kozaków:*)

Nu kozacy! czy dobrze pohulaliście?

KOZACY.

(Pijani oddając uszanowanie.) O, dobrze! dobrze! dobrze! (Dziewczyny korzystając ze sposobności uciekają w stronę.)

MITRAFANOW.

(Zataczając się mówi do oficera:) Konie nakarmiliśmy owsem chłopów, pieniędzy trochę zebraliśmy, dziewcząt mieliśmy do woli; jedne z wieczora, a drugie przez noc. (Zaczyna tańczyć i krzyczy:) Boże zbaw cara, cara, cara!...

KOZACY.

(Powtarzają razem) cara, cara, cara!...

OFICER.

Nu kozacy, już dziewiąta godzina, zaraz nas zapotrzebuje gubernator, musimy przygotować się w drogę!

MITRAFANOW.

Trzeba jeszcze sprzedać żydom niektóre rzeczy, ponieważ wszystkich z sobą zabrać nie będziemy mogli.

OFICER.

Możecie (opiera się o kulisy i poczyna drzemać).

MITRAFANOW.

(Odchodzi i za chwilę wraca z żydem.)

ŻYD.

Ny, co wy tu macie na sprzedanie?

KOZACY

(wszyscy pijani ledwie stoją na nogach, popychają się i żyda, pokazują różne przedmioty, jak zegarki, szpilki, chustki i t. d.)

ŻYD.

Ja od was wszystko będę kupić. A ile wy za to chcecie?

MITRAFANOW.

My tobie to wszystko tanio sprzedamy, bo nie mamy tego gdzie podziać. To co tu widzisz i co jest złożone do wozów, my tobie sprzedamy za sto rubli.

ŻYD.

Aj, waj! Jak wy dużo chcecie zarobić? Wszak wam te rzeczy ani jednego grosza nie kosztują?

MITRAFANOW.

A czemuż to ty chcesz tak dużo zarobić? Te wszystkie rzeczy są warte tysiąc rubli, a my tobie sprzedamy za sto dla tego, że ich nie mamy gdzie podziać, bo zaraz ztąd odjeżdżamy.

ŻYD.

Alboż to wczoraj ja wam mało wypłacił pieniędzy, za zboże, za pościel, za gęsiów i za innych rzeczów, a wy zawsze chcecie więcej.

MITRAFANOW.

Tyś nie zapłacił nawet dziesiątej części wartości tych rzeczy, a jeszcze mówisz głupstwa. Tyś powinien nam podziękować za to, że my dajemy ci zarobić.

ŻYD.

Ny, na to ja jestem żyd żeby zarobić... Ny, ja wam będę dać jeszcze wódki i będzie zgoda. (Daje trochę pieniędzy i wódki zabiera rzeczy i wychodzi.)

Scena V.

(Ciż bez żyda — i gubernator.)

GUBERNATOR.

(Wchodząc mówi:) Kozacy! przypędzcie tutaj tych suki synów!

KOZACY.

(Spostrzegłszy gubernatora, kończą spiesznie picie wódki, rzucają butelki i ledwie stoją na nogach, oddają uszanowanie, a wysłuchawszy rozkazu gubernatora, idą, przypędzają ludzi przed niego.)

GUBERNATOR.

(Podając papier mężczyznom, mówi:) Tu na tym papierze musicie podpisać, że gubernator przy zapieczętowaniu kościoła nic złego nie uczynił i że o postępowaniu gubernatora nic złego powiedzieć nie możecie.

LUDZIE.

(Podpisują się i papier oddają gubernatorowi.)

GUBERNATOR.

(Do kozaków) Teraz zapędźcie tych suki synów do policyi, a z tamtąd powysełają ich tam, gdzie będzie trzeba!

KOZACY

(otaczają lud, trzymają wzniesione nahajki, potem biją i pędzą.)

LUD.

(Wychodząc śpiewa:)

Żegnajcie Kroże, Ojczyzno nasza,
Serce się kraje, duch się przestrasza,

Żegnaj krożański piękny kościele,
Tuśmy doznali pociech tak wiele,
Żegnajcie drodzy nasi rodzice,
Żegnajcie bracia. My nic nie wiemy,
Może w niewoli kędy pomrzemy.
Żal nam wychodzić z tych lubych stron,
Żal nam rodziny, żal wiernych żon.
Ach jak rozrzewnia nas widok twój;
Tu wciąż nam płynął łask Boskich zdrój.
Może to już po ostatni raz;
My nie przestaniem wspominać was.
Dokąd tyrani zapędzą nas;
Siostry i krewni żegnamy was!

Kurtyna zapada. Koniec.

401–